

Przedwzrostek

Cena
egzemplarza
10
groszy

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Nr 17 (84 bis)

— WYDANIE POŚWIĄTECZNE —

Wtorek, dnia 12 kwietnia 1933

W Budapeszcie wynik nierozstrzygnięty

Właściwy wynik spotkania Polska — Węgry powinien brzmieć 10:6 — Pokrzywdzenie Koziołka — Kowalski zrobił niespodziankę — Czortek zawiódł

Budapeszt. (Tel. wł.) Rozpoczęło się wszystko bardzo ospale. Mimo zapowiedzi o punktualnym rozpoczęciu spotkania, dopiero o godz. 11,15 ukazali się pięściarze polscy, na czele z ich ulubionym trenerem p. Stammem. Opóźnieniu nie należy się jednakże dziwić, gdyż o godzinie 11 sala prawie do połowy była jeszcze pusta. Ostatecznie zebrało się w niej około 2.000 osób, podczas gdy może ona pomieścić 2.500 osób. Zawodnicy polscy przedelfowali wokół manège, po czym ustawili się w szeregu na ringu. Tuż za Polakami wyszli Węgrzy, prowadzeni przez ich trenera Dobrańskiego. Kiedy obie drużyny stanęły na ringu, zabłyśły światła jupiterów i jako pierwszy przemówił, witając zebranych, wiceprezes węgierskiego związku p. Heeger. Po kilku słowach skierowanych po niemiecku do bezpartyjnego sędziego ringowego p. Dworaka, p. Heeger wypowiedział w końcu kilka zdań po polsku, kierując je pod adresem Polaków i Polski, na której cześć drużyna węgierska wniosła trzykrotny okrzyk. Odegrano hymny polski i węgierski, po czym z kolei zabrał głos prezes PZP mjr Mirzyński, który po polsku podziękował za zaproszenie do Budapesztu. Trzykrotnym „czotem” ósemki polskiej zakończono uroczystości wstępne. Na ringu pozostał obok sędziego ringowego Sobkowiak i Podany.

Z miejsca do ataku ruszył Polak, który swą żywiołowością zaskoczył, a swymi ciosami oszołomił przeciwnika. U Węgra uwidoczniła się duża zaciętość, dzięki której przetrzymał pierwsze ataki i następnie zaczął sam obdźbiać ciosami Polaka. Sobkowiak jednak czuł się doskonale, unikami i kontrami hamował zapędy Podanego i rundę wygrał wyraźnie.

Również w drugim starciu atak należał do Sobkowiaka, który jednak bezskutecznie starał się przejść do zwarcia. Powoli Węgied wziął górę. Ciosy jego stały się celniejsze i skuteczniejsze. Ponieważ zaś miał niezwykle silne uderzenia, Polak począł w końcu słabnąć, oddając nieznacznie starcie Węgrowi.

Na ostatnie starcie Sobkowiakowi już nie starczyło sił. Zabrakło mu precyzji, a choć raz dobrze trafił, nie miał chwilowego oszołomienia Węgra wyzyskać. Punkty zaczął zbierać jego przeciwnik i mimo poderwania się Sobkowiaka w ostatnich sekundach, nie starczyło już na odebranie zwycięstwa Węgrowi. 2:0 dla Węgrów.

Najciekawszą walkę dnia stoczył Koziołek z Bondim. Obaj stanowili wyrównaną parę, stale atakowali, wykazując dużą różnorodność ciosów. Inicjatywę większą wykazywał Węgier, lecz Koziołek stale wychodził zwycięsko z każdego pojedynku. Pierwsze starcie było wygrane dla Polaka.

W następnym Bondi otrzymał kilka celnych ciosów i był nawet oszołomiony, lecz Koziołek zbyt zapalczywie chciał wykończyć przeciwnika, przez co bił niecelnie. Koniec starcia należał już do Węgra, który lokował kilka seryj na szczę-



POLSCY PIĘŚCIARZE W BUDAPESZCIE

Od lewej: Doroba (u góry), Pisarski, Kowalski, (Węgier), Koziołek (z tyłu), Kolczyński, Sobkowiak, mjr Mirzyński, Czortek, Idzikowski, wiceprezes Węgierskiego ZB dr Heeger, Bielewicz, Piłat (dwóch Węgrów).

ce Koziołka i wyciągnął remisowe starcie. Z początku ostatniego Węgier znów nadział się na kontry i począł uciekać się

do zwarcia i trzymania. Nabrawszy nowych sił w przerwie — spowodowanej rozwiązaniem się sznurowadła u rękawic

cy — ruszył znów do imponującego i niespodziewanego finiszu, na który jednak zużył resztę sił. Starcie i walka należały jednak do Polaka, lecz sędziowie byli innego zdania, przyznając zwycięstwo Bondiemu. 4:0 dla Węgrów.

Wyższy prawie o głowę Frigyes był bardzo trudnym dla Czortka przeciwnikiem. Polak, ufny w swą wytrzymałość, od razu ruszył do ataku, nie spoczywając przez wszystkie trzy starcia. Dażył do zwarcia, w którym był bezwzględnie lepszy, ale spokojnie walczący Węgier zawsze skutecznie wyzykiwał każdy atak Polaka.

Również drugie starcie było ciężkie. Serię ciosów Czortka kończył Węgier swymi potężnymi, a przy tym celnymi ciosami z lewej i prawej, które musiały odnieść swój skutek. Przewaga Frigyesa stała się widoczna. Ostatnie starcie było bez zmian. Żywiołowość i nieprzerwany atak optycznie dawały może zwycięstwo Czortkowi, ale faktycznie wygrał jednak spokojniejszy i lepszy taktycznie Węgier.

Do czwartej walki stanęło dwóch wysokich i szczupłych pięściarzy: Manc i Kowalski. Polak wykazywał niespodziewany spokój, pozostawiał inicjatywę przeciwnikowi, wyczekiwał okazji, by zadać cios. W tym starciu lepszym był Polak, który i na dystans nie ustępował Węgrowi w niczym. To też wygrał on starcie bezapelacyjnie.

Drugie starcie było dla Polaka przelotowe. Mandiemu wychodziły lepiej ciosy i szczególnie kontry, dzięki czemu Węgier wyciągnął remis.

W ostatnim jednak Polak odnalazł swój spokój, stopował kontrami zacięte ataki Węgra i zdobywał punkt po punkcie. Jeszcze raz Mandi poderwał się, szedł na całego, lecz był to już jego la-

DOKONCZENIE NA STRONICY 2.

Wczorajsze głosowanie w „Wielkich Niemczech”

Berlin. (PAT) Już od wczesnych godzin rannych w lokalach wyborczych panował ruch niezwykle ożywiony. Lokal wyborczy dzielnicy ministerialnej w Berlinie obleżony był tłumami, pragnącymi ujrzeć dostojników Rzeszy, spieszących złożyć kartkę plebiscytową. Premierowi Goeringowi, który przybył do komisji wyborczej około godz. 13, zgotowano owację.

Udział głosujących był bardzo liczny. Organizacja składania głosów jest bardzo sprawna. O godz. 19 lokale wyborcze zamknięto. Na ulicach w godzinach południowych niemal wszyscy przechodnie nosili już plakietki z głową kanclerza, wydane po złożeniu kartki plebiscytowej.

Wiadomości, napływające z prowincji donoszą o licznych udziale ludności w plebiscycie już we wczesnych godzinach rannych.

w Wiedniu

Wiedeń. (Tel. wł.) Wczorajsza niedziela była tutaj kulminacyjnym

dnem propagandy „plebiscytowej”, prowadzonej z wielkim rozmachem i olbrzymim nakładem kosztów.

Dzięki dobrej organizacji większość mieszkańców Wiednia już do południa odwiedziła lokale wyborcze i tam szybko i składnie — prawie bez wyjątku — złożyła swoje głosy za połączeniem Austrii z Rzeszą oraz za jedyną listą kandydatów na posłów do parlamentu „Wielkich Niemiec”.

Kardynał Innitzer głosował w śródmieściu i wchodząc do lokalu wyborczego pozdrowił członków komisji hitlerowskim podniesieniem ręki. Po głosowaniu kardynał nie oponował, gdy młody hitlerowiec przypiął mu na piersiach plakietkę wyborczą z podobizną „Führera”, będącą dowodem, że „obowiązek” głosowania został spełniony.

Technika głosowania

Berlin. (PAT) We wczorajszym głosowaniu plebiscytowym brali udział wszyscy obywatele Rzeszy i Austrii, którzy w dniu 10 kwietnia mieli ukończone 20 lat i posiadali pełne prawa obywatelskie. W głosowaniu nie brali udziału

Żydzi, tj. obywatele, którzy co najmniej w trzech pokoleniach mają przodków niemieckiego pochodzenia. Prawo głosu tzw. „mieszkańców” regulowane było w myśl ustaw norymberskich.

Kartki plebiscytowe dla obywateli Rzeszy były koloru białego, obywatele Austrii składali kartki koloru zielonego, a to dla ułatwienia obliczeń statystycznych. Poza tym żołnierze b. austriackiej armii składali głosy na kartkach koloru niebieskiego. Głosy te, złożone na kartkach koloru niebieskiego, nie będą wliczone do głosów wyborczych do Reichstagu.

Pytanie na kartkach niebieskich brzmiało: „Czy zgadzasz się, niemiecki żołnierzu, z dokonaniem w dn. 13 marca 1938 r. ponownym zjednoczeniem Austrii z Rzeszą niemiecką?”. Pytanie na wszystkich pozostałych kartkach brzmiało: „Czy zgadzasz się z dokonaniem w dn. 13 marca 1938 r. ponownym zjednoczeniem Austrii z Rzeszą niemiecką i czy głosujesz na listę naszego wodza Adolfa Hitlera?”. Na pytania te mogły być składane odpowiedzi „tak” lub „nie”. Składanie głosów było tajne.

Hitler i jego sztab głosowali w Berlinie

Berlin. (PAT) Kanclerz Hitler, powracając w niedzielę w południe z Wiednia, natychmiast po przybyciu na dworzec anhalcki złożył swą kartkę plebiscytową w biurze wyborczym, zainstalowanym na dworcu.

Z Poznania na plebiscyt do Pily

Poznań, 11. 4. — Na niedzielny plebiscyt w Niemczech wyjechało wczoraj z Poznania przeszło 400 Niemców, obywateli Rzeszy Niemieckiej.

Władze kolejowe uruchomiły specjalny pociąg, złożony z sześciu wagonów pullmanowskich. Pociąg ten odjechał z Poznania o godz. 7,56 przez Drawski Młyn do Krzyża, skąd autobusami niemieckimi udali się do Pily.

Mimo wczesnej pory na peronie w Poznaniu zebrała się spora liczba Niemców, którzy hitlerowskim podniesieniem ręki owacyjnie żegnali odjeżdżających.

Powrót Niemców, obywateli Rzeszy, do Poznania nastąpił o godz. 23,16 wieczorem. (jr)

Daladier utworzył nowy rząd we Francji

Sarraut — ministrem spraw wewnętrznych, a Bonnet — ministrem spraw zagranicznych

Paryż. (PAT) Premier Daladier utworzył w niedzielę nowy rząd.

O godz. 14,45 członkowie nowego rządu udali się do pałacu prezydenta republiki.

Oficjalna lista nowego rządu przedstawia się w sposób następujący:

Prezes rady ministrów i minister obrony narodowej — Daladier.

Wicepremier i minister koordynacji przy prezydium rady ministrów — Chautemps, gospodarstwo narodowe — Raymond Patenotre, minister sprawiedliwości — Paul Reynaud, minister spraw wewn. — Albert Sarraut, minister spr. zagr. — Georges Bonnet, finansy — Marchandeau, roboty publiczne — Frossard, ministerstwo pra-



DALADIER



BONNET

cy — Ramadier, ministerstwo rolnictwa — Guy Lachambre, marynarka wojenna — Campinchi, kolonie — Ge-

orges Mandel, oświata — Jean Zay, emerytura — Champetier de Ribes, rolnictwo — Queille, handel — Gentin, min. poczt i telegrafów — Jules Julien, marynarka handlowa — De Chappedelaine, zdrowie publiczne — Marc Rucart.

Paryż. (Tel. wł.) Utworzony w niedzielę rząd Daladiera jest 105 z rządu gabinetem 3 republiki, a 5 rządem w czasie obecnej kadencji parlamentu. Na 19 członków rządu jest 12 radykalnych socjalistów i 3 przedstawiciele partii republikańskiej.

Premier Daladier utworzył ściślejszą radę gabinetową, do której powołał kilku ministrów i rada ta zbierać się będzie codziennie.

wyjrzał poprzez ślony sąsiadów i w odpowiedzi dy-
skretnie, a donosnie szepnął: — Guzik...
— Czemu? — pytał przerażony Klęskiewicz.
— Bo nie mam, i nie potrzebuje mieć, bo bilet
tramwajowy mam miesięczny; 28-go dzisiaj, więc skąd
u licha mam w ogóle mieć, człowiecze kochany...
Klęskiewiczowi ponownie pot wystąpił na czoło.
— Cóż więc będzie? —
Pociąg tymczasem pędził, mijając przystanki je-
den po drugim. Klęskiewicz wpadał w coraz to więk-
szą rozpacz. Przyjechał; wysiadł z kolejki, tramwaj
już stał niby w oczekiwaniu i gdy wskoczył wewnątrz
petem, ruszył natychmiast; tak zresztą jak to bywało
codziennie, gdy przychodził pociąg. Był widocznie do
niego przystosowany.
Klęskiewicz począł chytrze lawirować. Szybko
przemknął się przed konduktorem po przez cały wa-
gon, aż na przedni pomost. Miał nadzieję, że może
konduktor nie zdąży do niego; wagon był prze-
pełniony. Nie stał i pięciu minut, gdy mu się wprost
nad uchem rozległo:
— Proszę za bilet.
Klęskiewicz zdębiał; w spocoinę ze wzruszenia
dłoni ścisnął ową fatalną pięcioletówkę i nieśmiało
podał ją konduktorowi. Wszystka krew na niego się
zbiegła do serca. Tam ten spojrzal na monetę i... nied-
bale wrzucił ją do torby, potem podał bilet. Klęskiewi-
czowi rozjaśnił się świat i gdyby nie stał w tej chwili
na tym pomoście, to z nagłego przypływu radości, pu-
szczył się pewnie w jakiś dziki taniec...
— No, to i w porządku, — powtarzał sobie w du-
chu. — Udało się, no, i po wszystkich! Jednak ten tra-
jer konduktor beknie za tę piątkę fałszywą! Ale, prze-
cież Basi też ktoś ją wtrzytał; nie sama ją zrobiła; a
konduktorowi będzie łatwiej komus ją dalej puścić.
Trudno! Wszystko się przecież kręci na świecie =

— 285 —

Po przywitaniu, które, trzeba przyznać, było dosyć
oziębłe, gdy Klęskiewicz uparcie podkreślał własną
zręczność, dzięki której udało mu się ową fałszywą
piątkę „spuścić”, Basia patrzyła na niego w milczeniu,
ale bardzo ponuro; nagle padło jej pytanie:
— Dużo ci z tej piątki zostało? co?
— Ano, Ba... Basieńko, szczerze mówiac to jakby
nie wcale... bo widzisz, najprzód kupiłem dla ciebie
pączki... No, ale ty przecież masz jeszcze tę prawdzi-
wą piątkę, prawda?
— A to ładna historia! Przecież właśnie fałszywa
piątka u mnie została; przez prędkość dałam ci praw-
dziwą... Masz teraz! Co będzie? Jutro od rana przyjdzie
sklepikarz; bo ja mu ją wtykałam, ale się zaraz
spozstrzegł! Co więc będzie, gadaj!
Klęskiewicz patrzył na żonę bezmyślnie osowia-
lymi oczyma, sennie już odpowiedział:
— No, to pech!... ale grunt — widzisz, że ten
konduktor nie wpadł z tą... piątką. — I, zasnął.

— 288 —

— Basiu, Basiu! — wołał donosnie do żony. —
Dawaj przedzej, ale „już” — zlotówkę, bo nie mam na
tramwaj... przedzej, na litość boską...
— Jaki nie masz? a wczoraj miałeś przecież
około 5 zlotych! To ty tam znowu przetrzął, ładna hi-
storia! — bledolila Basia.
— Dawaj przedzej; spóźnię się na kolej i co be-
dzie? Wyleję mnie na zbity led, a ty hece wyprawiasz!
— Zniknęła i powróciła natychmiast, trzymając w rę-
ku srebrny pieniądz.
— Masz, ale wiedz, że w domu zostaje tylko je-
szcze pięć zlotych, a to co ci daje, uprzędam cię, że,
zdaje się, są fałszywe, bo... do w sklepiku... — woła-
ła za nim. On schwył i gwał, jak w biegu Maraton-
skim przez wąską uliczkę; wkrótce skreślił za róg;
straciła go z oczu.
Wskoczył do wagonu, gdy już pociąg ruszył; gdy-
by nie czyjaś mocna ręka, co go pociągnęła do wagonu,
dyby spadł na peron. Siedział teraz na brzegu pierw-
szej zaraz ławki, ocierał pot z czoła, ledwo dysząc ze
zniechęcenia i obawy spóźnienia.
Gdy po jakiejś chwili przyszedł do siebie, stanęła
mu inna zmora przed oczami.
— Toż te 5 zlotych, które Basia dała, są podobno
fałszywe... Cóż więc ze mną będzie? Przecież od ko-
lejki do biura jest jakieś 5 kilometrów, jakże zdążyć,
jeżeli będę dreptał na piechotę? Zwartować przyjdzie
z tego wszystkiego. — Nagle zobaczył kogoś znajome-
go. — O, ratunek jest — ucieszył się Klęskiewicz.
Zaraz począł kiwać porozumiewawczo na tamtego.
— Panie De, słuchaj pan, wyleciałem z domu
w ostatniej chwili i nie zdążyłem zabrać ze sobą pie-
niędzy; tutaj mam abonament, ale w Warszawie nie
będę miał na tramwaj. Więc tego, wybul mi Pan ja-
kieś 50 groszy; jutro panu oddam. — Wyciągał już
rękę, aby zainkasować ową dorazną pomoc. Tamten

— 284 —

Będą go za to lizać po dłoniach szorstkimi językami
i sapać z kontentności.

— Hih, króweczki, hih. Byle tylko gospodyni
nie wyjrzała z chałupy, Hih, hih.

Rozdał ukradkiem przysmaki, pogładził rogatę
łby i przez próg podziękował gospodarzom: — Panie
Boże wielki zapłać.

Raz jeszcze pogroził dzieciom wychylającym głó-
wy z za ścian, a potem ruszył wolno skośnymi ścież-
kami.

Przed nim daleko zajaśniał nagle prostokąt cmen-
tarza, wyglądający jak grządka z czarnymi kwiatami.
Jon westchnął, a potem zaczął powoli wylizywać
lata, zdążając ku chałupie:

— Łońskiego roku było mi 72, nie 73, albo tak, nie.
Przerwały mu rachunek sroki skrzeczące na wik-
lach. Zadarł głowę do góry: były wszystkie jak zwy-
kle, jedna tylko zleciała z dachu i tarosiła w po-
krzywach robaka.

Jon zniknął w sionce, nakrzył okruchów na ka-
mienię, a kiedy z dachu usłyszał radosne skrzekoty,
zaczął powoli obracać żarna. Melły mu się jakieś
dziwne myśli, zniknęły z ziarnem w gardzieli kamie-
nia i sypały się w podstawione niecki na jutrzejszy
chleb.

Wyjrzał za próg, posypał znowu okruchów i od-
pędzając natrętne sroki, czekał na mniejszych gości.

Słońce się pokazało na chwilę nad suchą jabłon-
ką, zaświeciło raz jeszcze w oknach Jona, a potem
ulożyło się cicho w obłokach.

Jon popatrzył na kamienie przy progu: okruchy
były wyzbierane do czysta, ptaki usadowiły się na noc
wygodnie na drzewach.

Ucałował szkaplerz i wymówił pierwsze pacierze,
nim się zjawiły gwiazdy.

ralnie — belkował do siebie.
— Dyplo... plo... matrycznie i tak kul kul tu-
kunsztowny plan, żeby „zafechać Basię”.
Przekradał się ku domowi dosyć dlużo; w siołwie
chichotał całkiem gupio.
— A pączki?... tu, tu! pojehaj! Adje! — za-
dalej.

Gdy Klęskiewicz wychodził mocno niepewnym
krokiem z ostatniego poczegu, była już blisko 11 wie-
czór. Nagle stanął, obejrzał się — poczeg już odszedł

— — — — —
— — — — —
równo... — — — — —
Bez niego. Musiał ich doganiać; potem szło już równo,
tam już wszystkie i już dali rady dwom koleikom
całego” na ów wyznaczony różek do rudego. Znalazł
szy robotę, z humorem zatrasnął biurko i „sygnął na-
Doskonałe uspokoił sobie sumienie, a ukochanyw-
kos da radę...

tecznie Basia ma przecież tę drugą piątkę, no to ja-
dzisiejsze, to przecież jednak — jak znalezione! Osta-
chatem jedynką, znalazł go, zwróć mu i już! Ale te
pójde do tramwajów, wynajde tego konduktora; je-
grube świnstwo! No, ale stało się... Po pierwszym
sam nie wiedział, no to inna sprawa, ale tak to już
— Psiakrew, zle się stało i już! Bo gdybym to ja
jakas chuderlawa.

ciaków, albo co innego gnucie? Pamiętaj, bądź miał
wad. A może tam u niego piszczy? Może kupa dzie-
i przyjął tak, oto na ciemno, toz to będzie go koszt-
ordynarne takie świnstwo. Ze chłop się nie opatrzył
ze udało mu się nabrać konduktora, to było przecież
ważnie. Przecież w gruncie rzeczy ta cała jego uciecha,
ne owe zamknięcia, myślał teraz już jakoś tak na po-
Po odeszciu Pysia Klęskiewicz, robiac machinal-

filozofował już na wesoło, wysiadając w pobliżu biura
i macając w kieszeni palta 4 złote 80 groszy.

W doskonałym nastroju mijalo mu urzedowanie.
Raz po raz uśmiechał się na myśl, jaką to niespo-
dziankę sprawi Basi. — Przecież ona tę piątkę uważa-
ła za straconą. Teraz jak znaleziona! Naprawdę, takie-
go obrotu sam się nie spodziewałem. Muszę Basi pącz-
ków przywieźć od Lardellego, będzie kontenta.

Koło pół do 3 przed biurkiem Klęskiewicza stanął
biurowy kolega Pys. Całą gębą dobry chłop, a już co
do jakiejś wypitki po prostu — morowiec.

— Słuchajcie, Klęska, czy wy aby pamiętacie, że
to dziś Jaśka imieniny? — pytał Pys.

— Którego znowu Jaśka i właśnie dzisiaj?

— Ano dzisiaj jest Jana Kapistrana, o, widzicie,
stoi jak byk w kalendarzu i są też dla tego imieniny
Jaśka, kapujecie?

— Co też wy powiadacie? — dziwił się Klęskie-
wicz. — Akurat 28-go imieniny urzędnicze, to głupie
urządzenie, bo niby jak?...

— Co jak? Trudno, jeśli komu właśnie w końcu
miesiąca przypada jego patrona, to co?

— No, i co się zrobi? przecież wszyscy są na go-
lasa!

— Et, głupstwo; każdy weźmie jeszcze po parę
złotych zaliczki i dobra!

— Żadna „dobra”, ja pierwszy nie wezmę, bom
już tyle wziął, ile się dało, a więcej Strucel mi nie da...
chyba, czekajcie, zaraz, mam myśl. Słowem — dobrze,
a co zamierzacie?

— No nic tam wielkiego nie będzie; ot taka nasza
nędza... Po biurze zejdziemy się wszyscy na różku,
wiecie u rudego, no i jakoś się obleje tego Kapistrana!

— Więc dobrze, zgoda, przyjdę; a teraz ustąpcie,
Pys, bo ja muszę pokończyć zamknięcia, a jest tego
do cholery i więcej.

M. WODZYŃSKI

PECH

NOVELKA URZĘDNICZA

O pół do ósmej był ostatni czas, aby Klęskiewicz,
najpunctualniejszy z urzędników swego biura, mógł
zdążyć na kolejkę, którą codziennie o 7,35 wyruszał do
Warszawy z podmiejskiego urzędniczego osiedla, no-
szącego symboliczną nazwę „Za ostatni grosz”.

Klęskiewiczowi na jego „bieg na przelaj” do przy-
stanku pozostawało równe minut pięć i ani minuty
więcej.

Zwykle wychodził on z domu już o 7,25 i ze spo-
kojem, mając całe 10 minut, dostawał się na przysta-
nek, odległy o niecałe pół kilometra.

Ale dziś od samego rana miał widocznego pecha.
Nieco oto zasnął, bowiem brigde u Kowalczyków skoń-
czył się dopiero o 1-ej. Przegrał tam resztkę pozostałej
mu do 1-go pensji, a więc całe 4 zł 65 gr. Był więc co
się zwie goły i odpowiednio na siebie wściekły. A na
dobitkę bolała go fatalnie głowa — przepisywał to za-
pewne nie bez racji. owemu „siódmemu” wypitemu
już na odchodnem, do którego gościnny gospodarz
dolał jakichś „bajkowych” kropli na wzmożenie.

Stojąc, jednym tchem wypił kawę, poprawił kra-
wat, zjeżdżający stale na prawą stronę, i już w pal-
cie i kapeluszu stawiał nogę na ganku, gdy przypom-
niał sobie, że nie ma ani grosza, a przecież za tram-
waj w Warszawie trzeba płacić, żeby tam niewiem co.

Nowiny Filmowe



Fot. Stephot

Nowym w Polsce wyprodukowanym filmem jest „Wrzos” według powieści Marii Rodziewiczówny. Oto kilka scen z tego świeżo ukończonego filmu.

„Wrzos” Rodziewiczówny na ekranie

Jubileusz świetnej naszej powieściopisarki Marii Rodziewiczówny zbiegł się niemal z zakończeniem nowego filmu, osnutego według jej powieści „Wrzos”. Określa się go jako „drugi po „Trędowatej” film ze złotej serii filmów polskich”, chociaż scenariusz — według twierdzeń wtajemniczonych — odbiegł rażąco od pierwowzoru, bez szkody zresztą dla filmu.

We filmie występują m. i.: Stanisława Wysocka, Cwiklińska, Zelwerowicz, Junosza-Stępowski, Brodniewicz, Cybulski.

Główną rolę, a mianowicie panny Kaziemiry Szpanowskiej, odtwarza mało wśród miłośników filmu znana Stanisława Angel-Engelówna, która — jakby wynikało ze zdjęć reprodukowanych w niniejszym numerze — technicznie urodą nieprzeciętną.

Czy Polka z Lille zrobi karierę filmową?

W swoim czasie donosiliśmy o córce emigranta z Lille Danieli Lorkównie, która zdobyła pierwszą nagrodę w konkursie fotogeniczności i równocześnie zaangażowana została do filmu „Ceux de la douane” (Ci z komory celnej). Obecnie od jednego z naszych Czytelników, który przebywał ostatnio we Francji, otrzymaliśmy poniższe uwagi:

Polonia w Lille szczyty się tym, że są konkursy wyróżniły Polkę spośród licznych kandydatek Francuzek i przyznał jej pierwszą nagrodę, a ponadto powierzył jej rolę w nowym filmie. Rodacy nasi jednak wysuwają szereg zastrzeżeń. P. Lorkówna, córka wychodźcy polskiego, pracowała jako stenotypistka w dzienniku polskim „Głos Wychodźcy”. Niespodziewane zaangażowanie jej do filmu wywarło na niej wielkie wrażenie. Niedosiężne marzenia skromnej dziewczyny stały się rzeczywistością.

Czy jednak można mówić o karierze filmowej? Słuszne są ku temu obawy. Wytwórnia, która wzięła Lorkównie kontrakt, jest przedsiębiorstwem nie dysponującym kapitałem w takich rozmiarach, jak wymaga tego solidna placówka filmowa. W dodatku film z rodaczka naszą jest dru-

gim obrazem, nakręcanym przez tę wytwórnię tytułem próby.

Powodzenie filmu o urzędnikach celnych i kontrabandyżach z nad granicy francusko-belgijskiej ma zadecydować o dalszym istnieniu wytwórni. W Lille panuje przekonanie, że jeżeli wielkie plany właścicieli wytwórni spalą na panewce, to i Lorkówna będzie musiała powrócić do pracy biurowej, bo do innych wytwórni francuskich droga dla adeptów filmowych jest niezwykle utrudniona — bez protekcji.

Są też pesymiści, którzy wywęszyli w onym konkursie fotogeniczności trick reklamowy organizatorów konkursu, trick szyty grubymi nićmi. Oto podejrzewa się wytwórców filmowych z Lille, że przy zakontraktowaniu p. Lorkówny liczyli się nade wszystko z publicznością polską, która jest stałą i najlepszą klientelą kin francuskich, kasowość zaś filmów w ośrodkach polskich podwaja się wtedy zwłaszcza, gdy znający psychikę Polaków właściciel kina wyświetla raz po raz polski obraz. Miejsce importowanego filmu z Polski ma zastąpić film z Lorkówną. Eksperyment ten może się nie udać. Rodacy nasi bowiem wyraźnie podkreślają, że wolą we filmie polskie góry, polskie wieś i miasta, i polskie morze nad Polkę wśród Francuzów, grającą rolę podrzędną, a co gorsza, rolę nieodpowiadającą charakterowi duszy Polaka na obczyźnie.

— Rola taką zdolny jest powierzyć Polsce tylko Żyd, lubujący się w poniżaniu waszego bohaterstwa narodu! — mówił do mnie z oburzeniem Francuz, towarzysząc podróż, zapoznany w pociągu z Lille do Paryża.

Nie zdołałem niestety stwierdzić, jaką rolę gra Lorkówna, ale sądząc z tych przytoczonych głosów nie odpowiada opinii naszych rodaków i tych Francuzów, których



Samochodem własnym zajeżdża Robert Montgomery codziennie do pracy w studio filmowym i nie wzbudza tym wśród kolegów zazdrości, w Hollywood bowiem posiadanie limuzyny jest rzeczą powszechną, zwłaszcza wśród aktorów filmowych.

Fot. Metro-Goldwyn-Mayer



Najbardziej wzruszającą sceną we filmie „Wrzos” jest ślub pięknej Kazi Szpanowskiej (Stanisława Angel-Engelówna) z synem bogatego adwokata Andrzejem Sanickim (Franciszek Brodniewicz). Fot. Stephot

pragnieniem jest widzieć zawsze Polskę wielką i niepodległą.

O Lorkównie twierdzą, że jest naprawdę fotogeniczna, nie stanowi jednak wyjątkowej piękności, a określenie jej nazwą „gwiazdy filmowej” uważa się za przesadną reklamę.

— Teraz mogę panom powiedzieć — oświadczyła małomówna artystka — że ślub mój z p. Stokowskim jest postanowiony. Zynię to przede wszystkim, aby położyć kres niedorzecznym plotkom.

Była to po prostu bomba. Zwłaszcza dla wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer, która zakontraktowała Gretę Garbo do końca roku 1940. Gdyby małżeństwo doszło do skutku przed tym terminem, to Greta niewątpliwie — takie są obawy dyrekcji wytwórni — przestanie występować we filmie, a może porzuci wręcz ekran. A przecież Greta Garbo jest najznakomitszą artystką, a przy tym należy do grupy aktorów tzw. kasowych.

Telegramy, jakie przez pewien czas krążyły gorączkowo pomiędzy Hollywoodem a Ravallo, uspokoiły w rezultacie wytwórnię. Greta — jak zapewnia prasa zagraniczna — pod groźbą wytoczenia jej skargi odłożyła swój ślub do wiosny r. 1941.

Projekt małżeński Grety spotkał się także ze sprzeciwem ze strony rodziny Stokowskiego.

— Nie mam prawa do szczęścia! — żaliła się artystka pewnemu dziennikarzowi.

Za kolumnę filmową odnowiada Ludomir Wachowiak w Poznaniu.

Plotki dokoła plotek

O projekcie małżeńskim Grety Garbo

Przed kilkunastu tygodniami prasa amerykańska podała pogłoskę o projektowanym małżeństwie pomiędzy Gretą Garbo a dyrygentem Leopoldem Stokowskim. Wieść ta zelektryzowała świat filmowy w Hollywood do tego stopnia, że Gretę zasypano formalnie pytaniami. Greta początkowo uśmiechała się zagadkowo, nie mówiąc. Gdy jednak koleżanki pozwalały sobie na coraz zgrzyliwsze uwagi, w czym wyróżniała się podobno Jeanette MacDonald, Greta za protestowała żywo wyjaśniając, że tyle tylko jest prawdy w pogłoskach, że Stokowskiego uważa za mężczyznę, „którego widzi naj-

chętniej i z którym najchętniej rozmawia”.

Nie wiadomo jak oświadczenie to zostało zrozumiane. W każdym razie miłość Grety przestała być wyłącznym tematem plotek stolicy filmowej świata.

Ala nie na długo. Greta wzięła urlop i wyjechała do Europy, do Ravallo we Włoszech. W ślad za nią podążył Stokowski.

Narzeczeni chcieli być niepoznani. To się im jednak nie udało. Pobyt ich w Ravallo przestał być w pierwszym już dniu tajemnicą dla reporterów, którzy pewnego dnia zajęli hol pensjonatu, w którym Greta wynajęła pokój, i zażądali wyjaśnienia.